Nr. 40. Lwów — 1889 r. Rok XII.

Numer pojedyńczy 15 ct.

GONIEC

Numer pojedyńczy 15 ct.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH.

„Goniec" i „Iskra" wychodzą każde po dwa razy na miesiąc — razem cztery razy. Oprócz tego tak do „Gońca" jak i do „Iskry" dołącza się stale osobny **Dodatek powieściowy** dla wszystkich prenumeratorów. Prenumerata *na obydwa pisma z dodatkiem powieściowym* wynosi tak w miejscu, jak i naprowincji kwartalnie: 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi drobną kwotę.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Jenerał Kruk-Heidenreich.

(Do portretu).

Niedawno, bo parę lat temu, zmarł we Lwowie w sile wieku, bo zaledwie przeżył pięćdziesiąt kilka lat, jenerał Kruk-Heidenreich, którego wizerunek podajemy w dzisiejszym numerze. Żałujemy bardzo, że, ani posiadamy bliższych szczegółów do życiorysu polskiego jenerała, ani nawet nie mieliśmy, pomimo szczerych chęci, możnosci dowiedzenia się o nich. Wiemy tylko, że ś. p. Heidenreich służył w armji rosyjskiej, ukończył akademję wojskową w Petersburgu, dosłużył się stopnia pułkownika, czy podpułkownika w jeneralnym sztabie, pochodził z Litwy, a w powstaniu 1863 r. przybrał sobie nazwisko *Kruk* i mianowany został jenerałem. Pod Żyżynem, w lubelskiem, stoczył jenerał Kruk bitwę z bardzo znacznym oddziałem rosyjskim, a po krwawej walce, pobił nieprzyjaciela na głowę, zabrał mu kilka armat, oraz kasę, zawierającą parę miljonów rubli, usławszy pole trupami nieprzyjaciela i wziąwszy do niewoli masę moskali. Pieniądze zabrane moskalom, oddał co do grosza rządowi narodowemu — wyszedł na emigrację biedny i służył w Paryżu, jako urzędnik, w jednej z dyrekcyj kolei żelaznych. Tam ożenił się z córką emigranta z r. 1831 r. panną Ostrowską i z nią przesiedlił się do Galicji. Po pewnym przeciągu czasu, borykając się z potrzebami codziennego życia, założył Kruk fabrykę pończoch we Lwowie — wkrótce zmarła mu młoda żona, a śmierć ta przygnębiła go boleśnie. Od sejmu otrzymał znaczniejszą subwencję na rozwinięcie swojej fabryki, która istotnie szła pomyślnie. Niedługo, jednak, zmarł nagle, pozostawiwszy jedyną córkę, która do dzisiejszego dnia znajduje się w konwikcie pani Niedziałkowskiej we Lwowie. Po śmierci jenerała Kruka, zbierano składki publiczne na posag dla sieroty i, o ile wiemy, uzbierała się spora sumka, która ulokowaną została w jednej z finansowych instytucji na procent.



JENERAŁ KRUK-HEIDENREICH.

(Rysowane z fotografji zagranicznej. — Patrz artykuł pod tym samym tytułem).

Od ręki.

= Polacy w Brazylji.

Małe, ale ruchliwe pisemko, wychodzące w Winonie, w Ameryce, p. t. „Kościuszko", jak redakcja utrzymuje wydawane „dla sierot polskich" — umieszcza zajmujące wiadomości o Brazylji i polakach tamże zamieszkałych. Listy te pisane są widocznie niewprawną ręką przygodnego korespondenta, ale nie mniej zawierają bardzo ciekawe szczegóły.

Oto wyjątek z ostatniego numeru „Kościuszki":

„Ale przysłowie mówi, że jak się kto nałoży, to i w piekle niezgorzej. Tak też jest i z naszą kochaną Brazylją! Ja już dawno tu do wszystkich mówiłem, że to pewnikiem będzie ten raj, z którego Pan Bóg Adama i Ewę wypędził, boć ciepło jest, ale ziemia wydaje oset i kwaśne owoce. O ocet to tu nie trudno i każda baba go sobie z niedojrzałków wyrabia. Ale ocet tu wcale nie jest w modzie, jak w Europie, bo tu nie ma śledzi, a gdy jakie zgniłki tu do nas zawitają, co się z kupy rozłażą, to kosztuje sztuka 6 vintimów, czyli wasz szeląg; aleć już na samo spojrzenie apetyt odchodzi.

Ser szwajcarski także tu jest, ale funt kosztuje 1,250 Rs. czyli 60 centam. No, to także apetyt ginie — a jaki suchy jeszcze — jak skóra! Masło przychodzi także w paczkach blaszanych, tak zwane „margarin butter", z Francji, Anglji i Hamburga, i kosztuje funt 1 Milr. czyli 50 ct. amerykańskich, a nawet przeszło dolara zakonserwowane. Jak to wybornie smakuje, może sobie każdy wyobrazić.

Mąkę pszenną piekarze sprowadzają sobie do bułek z Europy aż z Węgier, a fracht i cło więcej wynosi, aniżeli sama mąka. Pszenica i len tu wcale nie rosną.

Tutaj, w ogóle jest wszystko przewrotnie; na każdym kroku widać, że mieszkamy po za zwrotnikiem świata. Na przykład: w Europie drzewa poprzednio się w liście stroją, a potem dopiero w kwiecie, a tu wręcz przeciwnie się dzieje. Tu na wiosnę drzewa stoją, jak miotły, a obsypane są kwieciem, a potem dopiero liście występują. Tak samo, jakby się wprzód dziecko urodziło, a potem dopiero rodzice.

Wszelkie owoce trzeba zrywać i jeść zielone, niedojrzałe, bo gdy dojrzeją, to są robaczywe, a w Europie to znów niedojrzałe owoce, pierwsze, które opadają, są robaczywe.

Latoś to i żyto muszą sobie ludzie z innych zamorskich krajow sprowadzać, bo się nie obrodziło, i powszechna panuje drożyzna. Wiele handli stoi pustkami i jest ogólny zastój w interesach.

Nauczyciele i urzędnicy gminni swych pensyj nie dostają wypłaconych i muszą czekać rok i dwa, to potem Camera da im arkusz papieru, czyli rewers, że im się tyle, a tyle Milr. pensji należy. Ci biedacy chcąc jeść, po handlach chodzą i owe dokumenta sprzedają ze stratą 20 do 30 procent, aby jeno parę groszy do ręki dostać. Kupiec, naturalnie, ani tego im nie da, jeno połowę pieniędzy, a drugą połowę zmuszeni wybrać w towarach. I to tylko taki kupiec może się w ten interes wdać, który ma krewnego kasjera rządowego, lub w kamerze, bo inny to by nigdy nic nie dostał. Pustki są zawsze tak w kameralijnych, jak rządowych kasach, chociaż olbrzymie sumy za cła i różne podatki wpływają. Od najmniejszego procederu jest najmniejszy stopień podatkowy 120 Milr. rocznie, a hauzjery to muszą nawet 200 Milr. rocznie opłacać".

= Dobrowolne wieszanie ludzi...

Dr. Moczutkowski, polak, lekarz praktykujący w Odessie, wynalazł sposób leczenia chorych na mlecz pacierzowy za pomocą... wieszania... Znakomity lekarz francuski w Paryżu Dr. Charcot, zastosował tę metodę, która się okazała wyborną. U nas Dr. Prus we Lwowie leczy tą metodą z ogromnem

powodzeniem. Ten system leczenia polega na tem, że za pomocą odpowiedniego przyrządu, wieszają człowieka. Z początku zawieszenie trwa zaledwie dwie minuty, w końcu dochodzi do pięciu minut. Co rzecz jeszcze ważniejsza, że inni specjaliści, mianowicie Dr. Abadie, spostrzegli, iż u chorych, cierpiących na zanikanie nerwu wzrokowego, po kilku już zawieszeniach, wzrok poprawia się znacznie..

Metoda ta w medycynie, ma wielkie znaczenie!..

— Rozkoszne marzenia...

Rząd francuski „republikański“ przeznaczył 700 krzyżów oficerskich legji honorowej i 700 medali wojskowych, a coś z 500 krzyżów dla osób cywilnych. Iluż to francuzów kąpie się w marzeniach udekorowania swoich piersi.. Dziwna, jednak, rzecz... Rząd republikański dla upamiętnienia rocznicy wielkiej rewolucji, rozdaje order legji honorowej ustanowiony przez cesarza francuskiego, który tę rewolucję zdławił!..

— Z Trembowli.

Z naszych miast galicyjskich, szczególniej też mniejszych, można z pewnością twierdzić, że te się więcej rozwijają i podnoszą, na których czele stoją ludzie światli, zdolni i zacni. Niezawodnie, można być pewnym, że tam i interesa miasta lepiej stoją.

Do takich przewodników właśnie, należy Dr. Olpiński, który jest burmistrzem, a jak na prowincji nazywają, prezesem miasta Trembowli. Otrzymujemy, właśnie, z tamtąd wiadomość, że p. Dr. Olpiński piastując od dłuższego czasu godność naczelnika autonomicznego Trembowli, oddał temu miastu ogromne usługi i zjednał sobie tak ogólny szacunek w całej okolicy, że rzadko kto, podobnym uznaniem poszczycić się może. Usilnym staraniom i zabiegom Dra Olpińskiego zawdzięcza Trembowla budowę koszar, która się jeszcze rozpoczęła w r. 1885. Koszary te składają się z głównego budynku na 230 ludzi; oprócz tego jest osobny budynek dla oficerów i osobny dla podoficerów, przytem szpital na sto łóżek. Przy koszarach znajdują się dwa budynki na rynsztunki, kuźnia na dwa szwadrony, budynek na aresztą, dziewięć stajni, a w każdej z nich może się pomieścić czterdzieści koni, trupiarnia i nakoniec dziewięć studni z bardzo zdrową wodą. Cała budowa wykonana jest doskonale. Przedsiębiorcami budowy byli pp. Leon Parnas, Stajnik i Silberstein.

Nadmienić musimy, że Dr. Olpiński, jako lekarz, zajmując się ogólną praktyką wszystkich chorób, jest jednak specjalnym okulistą i w tej gałęzi medycyny, wśród uczonych swoich kolegów, pomimo, że mieszka na dalekiej prowincji, zajmuje bardzo poważne stanowisko i niezawodnie należy do liczby najzdolniejszych okulistów polskich.

— Konkurs dramatyczny.

P. prezydent miasta Krakowa, Dr. Szlachtowski, rozesłał następujące pismo:

Z powodu zamierzonej budowy nowego teatru w Krakowie, pragnąc, żeby otwarcie tego gmachu mogło być godnie w rocznikach sceny polskiej zapisanem, złożył na moje ręce p. Konstanty Wołodkiewicz 500 złr. z prośbą o ogłoszenie konkursu na napisanie dzieła scenicznego.

Czyniąc zadosyć szlachetnej myśli ofiarodawcy, podaje się przeto do wiadomości, że powyższą nagrodę otrzyma sztuka, uznana za najlepszą przez sąd konkursowy, złożony z 12. osób, a w którego skład wchodzą pp.: Adam Asnyk, Zygmunt Cieszkowski, Karol Estreicher, Józef Kotarbiński, Stanisław Koźmian, Apollo Lubicz, Antoni Małecki, Ludwik Michałowski, Konstanty Przezdziecki, Henryk Sienkiewicz, August Sokołowski, Bolesław Wołodkowicz.

W razie przeszkody uczestniczenia w sądzie konkursowym, każdy z wyżej wymienionych ma prawo wyznaczyć zastępcę tak, ażeby liczba 12 nie uległa zmianie.

Utwory, wyraźnie pisane i zaopatrzone godłem, winny być nadesłane najdalej do 1. października 1890 roku na ręce Dra Karola Estreichera, dyrektora Bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie. W osobnej kopercie, na której należy wypisać godło nadesłanej sztuki, znajdować się powinno imię i nazwisko autora.

Sztuka ma zapełnić cały wieczór.

Z dwóch, lub kilku utworów, kwalifikujących się równorzędnie do nagrody, pierwszeństwo będzie miała sztuka, osnuta na tle historycznem, odpowiadająca potrzebom szerszych kół naszego społeczeństwa i mogąca być przedstawioną na wszystkich scenach polskich. Do utworu wprowadzony być może żywioł humorystyczny, jakoteż śpiewy, lub tańce.

Jeżeli żadna z nadesłanych sztuk nie otrzyma absolutnej większości, ogłoszony będzie drugi konkurs na innych warunkach oparty.

Sąd konkursowy zastrzega sobie prawo zatrzymania kilku lepszych sztuk do współubiegania się w następującym konkursie, oraz poczynienia uwag celem zastosowania tychże do warunków scenicznych.

Nagrodzona sztuka nie przestaje być własnością autora z prawem druku i pobierania tantjemy z przedstawień na wszystkich teatrach. Zastrzega się tylko pierwszeństwo przedstawienia na scenie nowego krakowskiego teatru.

Uprasza się wszystkie polskie dzienniki o powtórzenie niniejszego pisma.

— † Śmierć ś. p. Alfreda hr. Potockiego.

Krakowski „Czas“ organ stronnictwa, którego zmarły był głową — jest niezawodnie, najkompetentniejszy w ocenie tej niezwykłej postaci. Uważamy też za najodpowiedniejsze podzielić się z czytelnikami naszymi, poglądami „Czasu“ nadmieniając, że portret ś. p. Alfreda Potockiego zamieściliśmy wówczas, gdy był namiestnikiem.

Oto, co między innemi pisze „Czas“:

„Alfred Potocki był jednym z tych, co osobistemi zaletami i cnotami najwięcej i najskuteczniej przyczynił się do wytworzenia ścisłych, a szczerych i serdecznych związków między krajem naszem, a monarchją, między narodem naszym, a monarchą i dynastją. To największa jego zasługa, to historyczny moment w jego życiu, którego skutków już dziś nikt zapoznać nie może, którego następstwa oby błogiemi i płodnemi były dla Austrji, dla dynastji i dla nas. A dlaczego dokonał tego doniosłego dzieła politycznego Alfred Potocki? Bo zrozumiał, że należy je oprzeć o silną podstawę wzajemnego zaufania. Zaufanie zaś to wytworzył nietylko prawością zamiarów, ale także prawdą w postępowaniu.

„Prawda w czynach i w mowie była godłem tego męża. Prawda wobec monarchy i własnego narodu, prawda wobec wielkich i małych; nie rozmijał się z nią nigdy i dlatego nigdy nie zeszedł na manowce, a jeżeli mimo to nie doszedł do wszystkich zamierzonych celów, to dopiął jednego: szacunku ogólnego i wdzięczności rodaków. To zamiłowanie prawdy na tak wysokiem i na tak wysokich stanowiskach oddziaływało ożywczo i zbawiennie na zdrowie naszego społeczeństwa i to druga zasługa Alfreda Potockiego... to znów moralny moment w jego żywocie.

„Ktokolwiek będzie chciał pisać dzieje naszej społeczności z drugiej połowy bieżącego stulecia, a zwłaszcza uchwycić jej psychologiczne i polityczne rysy, ten bogate do tego znajdzie materjały w żywocie dwóch ludzi, złączonych bliskiem pokrewieństwem, a ściślejszem jeszcze wzajemnem przywiązaniem: Adama Potockiego i Alfreda Potockiego, zwłaszcza zaś w zarówno serdecznym, jak ważnym dla spraw publicznych, z obopólnym ich do siebie stosunku i oddziaływaniu jednego na drugiego. Odmiennych usposobień, zdolności i temperamentów, ci dwaj znakomici obywateli złączeni byli jedną i tą samą miłością wszystkiego co dobre, szlachetne i piękne, jednem i tem samem silnem, a rozumnem przywiązaniem do kraju i narodu. Adam Potocki, pełen inicjatywy, żądny działania, a może za mało żądny znaczenia i odznaczeń, pragnął zawsze gorąco pierwszego dla Alfreda Potockiego, w przekonaniu, które nie zawiodło, iż przyniesie ono krajowi i sprawie pożytek. A tak zawód publiczny Alfreda Potockiego, jak tyle innych rzeczy, był po części dziełem gorącej inicjatywy i gorętszej od niej miłości kraju Adama Potockiego. W wielu wypadkach te dwie szlachetne natury, te dwie znakomite indywidualności dopełniały się wzajemnie dla dobra rzeczy publicznej i wyciskały swe piętno, lub nadawały cechę społeczeństwu naszemu.

„Niepodobna dziś nie połączyć ich w jednem czułem, serdecznem, a wzniosłem wspomnieniu! Obaj zostawili nietylko czyny, dzieła i zasługi po sobie, ale także przykład, jak należy strzedz, bronić i ustalać tradycje i prawa historyczne, bo wypełnili wszystkie obowiązki tych tradycyj i praw.

„Ze zgonem Alfreda Potockiego znika, oby nie ostatni typ, europejskiego wielkiego pana polskiego. Wykwintność jego wzięcia i obyczaju była taką, iż, jak powiedziano, stanowiła siłę, sięgającą po za granice życia towarzyskiego. — A dla czego? Bo ta wykwintność form była u niego objawem wszelkiej szlachetności uczuć, oraz wyższości moralnej. Takich postaci co raz mniej, nietylko u nas, ale i wszędzie, nie dla tego, aby zbywało na wzięciu światowem, ale dla tego, że ogólny poziom moralny obniżył się.

„Alfred Potocki był jednym z ostatnich, których wytworzyła epoka o wyższym poziomie. Był on świetnym przedstawicielem dawniej (zwłaszczaz początkiem stulecia) tak licznych, dziś coraz rzadszych stosunków społeczności polskiej z wielkim światem europejskim. Mogą sobie inni, ale z pewnością nie my, lekceważyć tę spójnię. My, bowiem, cenimy i zawsze cenić będziemy wszystko, co nas łączy z cywilizacją zachodnią, a do niej niewątpliwie należy dobre towarzystwo, którego wzorem i ozdobą był Alfred Potocki.

„Ale był on przedewszystkiem znamienitym synem własnego kraju, ożywionym najzacniejszym duchem obywatelskim. — Oby po jego przedwczesnej stracie duch ten jego przewodniczył naszym zamiarom i działaniom publicznym. Bądźmy wszyscy we wszystkich naszych czynnościach, a nie dalej, jak podczas ważnej dla nas, a zbliżającej się opieki, która niezawodnie byłaby zwróciła całą jego patrjotyczną uwagę, zajęcie i usilność, gdyby Bóg dozwolił — bądźmy ożywieni tym duchem sprawiedliwości i dobra publicznego, tak w stosunkach polsko-ruskich, jak w naszych własnych zapasach stronniczych, którym to duchem zawsze i wszędzie wobec wszystkich — z wyjątkiem szkodliwych i złych — odznaczał się Alfred Potocki i zrozumiejmy, jak on to zrozumiał, że w sprawiedliwości i w duchu publicznym a w zespoleniu się przeciw wszystkiemu, co szkodliwe i złe, spoczywa nasza siła narodowa i społeczna“.

— Z Ameryki... polskiej...

Bardzo dobrze redagowane przez p. Sadowskiego „Echo“ w Buffalo, ciekawe podaje szczegóły o stosunkach polskich w Chicago:

Przemysł i handel, spoczywający w rękach polaków chicagoskich, uwydatniają następujące dane statystyczne: 2 fabryki ramek, 3 pracownie stolarskie na mniejszą stopę, 8 składów mebli i żelastwa, 4 sklepy z obuwiem, 1 sklep towarów łokciowych, 2 sklepy zegarmistrzowskie, 1 zakład fotograficzny, 5 aptek, 4 handle węgla i drzewa, 1 handel z obrazami, 13 pracowni krawieckich, 1 „lumber yard“, 80 grocerni, 34 składów rzeźnickich i przeszło 100 szynków. Ostatnia cyfra nader wymowna, a daje miarę, jak wielkie pragnienie ma naród polski w Chicago.

Między osiemdziesięcio-tysięczną polonją tutejszą mamy tylko 64 (czyżby?) osób, które się uczyły czegoś więcej nad czytać i pisać, mianowicie: 11 miało słuchać nauk uniwersyteckich, 12 miało ukończyć gimnazjum wyższe, 41 liczymy takich, co przeszli parę klas gimnazjalnych. Z tego widzimy, jak nisko stoi polonja chicagoska pod względem oświaty. — Tyle „Echo“. Z naszej strony dodajemy, że w Chicago, znajduje się więcej polaków, aniżeli Krakow posiada wszystkich mieszkańców.

— Z Berlina.

Festyny jakie dwór tutejszy urządzał z powodu przyjazdu króla Humberta były wspaniałe. Monarchowie obadwaj byli widocznie radzi sobie i bardzo ożywieni, ile razy ze sobą byli. Humbert posiwiał zupełnie, cerę ma oliwkową, zestarzał się bardzo...

Król włoski wiózł wiele podarunków, że jednak jechał extra cugiem, więc z 90 kufrów, wzięto do pociągu tylko dwadzieścia kilka; reszta spóźniła się o jedną dobę. Wśród podarunków zwracają uwagę skrzynie z winem, które król przywiózł, chcąc wejść w drogę winom francuskim. Tak mówią...

Rzecz godna uwagi, że obaj monarchowie rozmawiali ze sobą tylko po francuzku. Humbert nie mówi, ani słowa po niemiecku, Wilhelm nie mówi po włosku — *nolens volens* mówią po francusku. Król Humbert i w tym języku nie zupełnie jest tęgi: „*il fait des cuirs*“. Więc naprzykład dziękując burmistrzowi, zamiast „merci“, powiedział „Tant de graces“, co stanowi wolny przekład włoskiego podziękowania: „*Tante grazie*“.

Moja wędrówka do teatru.

Drobnostka.

— Bolku — odpowiedział po chwili mój ojciec — pozwalam ci na wszystko — pamiętaj, jednak, ażebyś kroku tego nie pożałował kiedyś...

Temi słowy byłem, jakby upoważniony do uczynienia zadość moim gorącym pragnieniom i marzeniom, które spać mi niepozwalały... Marzyłem o wstąpieniu do teatru... Z jakąż rozkoszą rozmawiałem z jednym z artystów znajomych mi jeszcze z przed laty o tym zawodzie, któremu się chciałem duszą i ciałem poświęcić!... — Ta znajomość moja, właśnie, była powodem, żem zapragnął pod jego opieką sprobować skrzydeł swoich — i zaciągnąć się pod sztandar Melpomeny i Apollina.

Sposobność nastręczyła się sama, bo nasz młody artysta, jak go powszechnie nazywano — znalazł się w mojem rodzinnem mieście, jak to mówią, bez „engagement“. Więc na los szczęścia — zaproponowałem mu wspólną wędrówkę do jednego z teatrów prowincjonalnych i ruszyliśmy — na „zieloną Bukowinę“.

Przygotowania do podróży trwały krótko — i po stanowczej rozmowie z rodzicami, którzy, naturalnie, dali mi małą sumkę na drogę, wyjechaliśmy pociągiem południowym w piękny dzień grudniowy.

Wędrówki naszej opisywać nie będę — zwłaszcza koleją — są one wszystkie do siebie podobne — nudne i męczące. Z przybyciem na

stację S., kończyła się nasza podróż koleją, a zaczynała kołowa.

Po północy byliśmy u celu naszej podróży.

Po wskazaniu nam przez jakiegoś hucuła hotelu — a raczej nędznej żydowskiej dziury — po obudzeniu brudnej i zaspanej sługi, dano nam izbę, którą nazwano pokojem.

Rano po jakiem takiem przyprowadzeniu do porządku naszej garderoby — udaliśmy się do teatru — chcąc rozmówić się z panem dyrektorem — Pan dyrektor przyjął nas bardzo grzecznie, ale ostatecznie nie zaangażował.

Po naradzie — trzeba było myśleć o powrocie do stacji S. Nie pomnę dobrze, co stanęło nam na przeszkodzie do drogi, dość, że musieliśmy dzień cały stracić na czekaniu — i dopiero około godziny 10. wieczorem mogliśmy ruszyć w drogę. — Był to, niestety, grudzień — garderoba nasza zimowa — nie wiele różniła się od letniej — a na dobitkę zaczął padać deszcz ze śniegiem. Jeżeli jazda w tę stronę była niewygodną — to z powrotem nazwać bym mógł ją straszną... Wózeczek mały — koń jeden w hołobli, jąkający się żyd furman i noc ciemna... a zimna...

Wózek trząsł okropnie — a mnie nieprzyzwyczajonemu do podobnych podróży — taka jazda, wydała się torturami. Cierpliwie, jednak, znosiliśmy wszystko.

W połowie drogi musieliśmy przeprawiać się przez Czeremosz, w bród, ponieważ most był zepsuty. — Na uczynione zapytanie woźnicy, czy zna dobrze „bród“ — odpowiedział. — „Coby ja nie miał znać brud, żeby ja tak szczęście miał ile razy ja przejeżdżał tędy — niech panowie zdrowi będą — i nie boją się“!

Tak zapewnieni, zapaliliśmy papierosy i wiechaliśmy w rzekę. Towarzysz mój zapytał mnie tylko, czy umiem pływać.

— Pływać nie umiem — odpowiedziałem — ale wolałbym się teraz nie uczyć...

Zamiast odpowiedzi, kolega mój zaczął się niespokojnie kręcić na wózku... Po chwili krzyknął groźnie: „Stój! źle jedziesz — zmyliłeś bród, woda już w siedzeniu“! — Co się ze mną działo, nie umiem opisać...

Strach, ciemno, zimno — woda w koło — w wózku woda... Towarzysz mój wyrywa lejce woźnicy, skręca w lewo bardzo silnie — koń z wysiłkiem rusza — i po chwili znajdujemy się na twardym gruncie! — Odetchnęliśmy pełną piersią — sądząc, że to brzeg, a to była, niestety, tylko wysepka na samym środku rzeki. — Żyd zupełnie stracił głowę — zaczął się modlić i nareszcie zakonkludował że: „to djabeł się wmieszał — tyle razy jeździłem — nigdy mi się to niezdarzyło — pfu!“ Postanowiliśmy więc po obejściu wysepki ze wszystkich stron czekać do rana, aż się rozwidni. Usadowiliśmy się na wózku — poprzykrywali czem mogli — i cierpliwie zaczęliśmy oczekiwać dnia...

Tej nocy nigdy nie zapomnę...

Deszcz padał co raz większy — zimno przejmujące — woda do okoła — straszno... Grozę zwiększał szum Czeremoszu, szum, który mi się wydawał złowrogim...

Towarzysz mój wytrzymalszy na te niewygody — biegał tylko — doglądał mnie — i palił zapamiętale papierosy. — Ja drzemiąc stękałem, nie mając siły płakać. — Nareszcie po kilku godzinach zaczęło się robić jasno i około 7. rano mogliśmy ocenić sytuację. Przekonaliśmy się, że, była nie do pozazdroszczenia — ale Bogu dzięki, przebyliśmy najgorsze.

Dostaliśmy się na brzeg. Po ujechaniu dobrego kawałka drogi, spostrzegliśmy przed sobą karczmę. Towarzysz mój zaczął się rozglądać po okolicy — a nadjechawszy przed karczmę, zaczął z woźnicą spór, że jedziemy w tył — nie naprzód, bo około tej karczmy przejeżdżaliśmy już. — Żyd pluł, kręcił się, szwargotał coś pod nosem — ale w rezultacie okazało się, że, rzeczywiście, jechaliśmy w przeciwnym kierunku — a stało się to dlatego, że wieżdżając do Czeremoszu już żyd trochę skręcił — a towarzysz mój chcąc nas ratować — skręcił w lewo jeszcze więcej — tym sposobem nawrócił nie wiedząc, i zamiast do stacji kolejowej, jechaliśmy napowrót.

Myślę sobie — może znowu na tę wyspę... Los koniecznie chciał z nas zrobić Robinsonów, ale jakoś Czeremosz przebyliśmy szczęśliwie i wkrótce stanęliśmy na stacji S.

Co było dalej — mniejsza — dość, że za resztki pieniędzy kupiłem bilety i odetchnąłem siedząc w wagonie. — W parę godzin byłem w domu u rodziców. Grałem rolę, „syna marnotrawnego“ — była to pierwsza i ostatnia. Przyjęto mnie poczciwie — ojciec tylko spoglądał na mnie i z pod wąsa uśmiechał się... Wstyd mi było, markotno i głupio...

Wędrówka ta położyła tamę moim pragnieniom — wyrzekłem się sceny, na której nigdy nie byłem...

Ożeniłem się... Jest to zawód, co prawda, który nie daje tego, co scena, ale za to jest byt spokojny i... dzieci — a mam już ich troje — żadnemu jednak, niepozwolę na wędrówki do teatru...

J. Krakowiak.

LORY.

(Z Daudet'a).

Nie wesół dziś Lory... już z oczu znać burzę...
Klnie, spluwa i jeży swą postać borsuczą: —
„Nieponie! łajdaki! w francuzkim mundurze,
Za pan-brat z niemcami po mieście się włóczą!“
„Cóż chcesz od nich, Lory? — toć jeszcze dzieciaki!“ —
Nieśmiało mu żona, a on jej: — „Łajdaki!“.

„Dezerter nie godzien litości, ni domu —
I hańba, gdy własna go przyjmie rodzina!...
Milcz matko!.. i nie życz, ni mnie, ni nikomu
Doczekać się takiej pociechy od syna...
Lecz nie!... *nasz* nie wróci — *nasz* wrócić nie może!...
Bo łeb mu rozpłatam — tak pomóż mi, Boże!...“

I uniósł swą postać — i dłoń jego prawa
Wybiegła ku szabli na ścianie wiszącej
Nad syna portretem, co w płaszczu żuawa
Brnął może przez piasek Algieru gorący;
Lecz prędko ochłonął — i z dumą ojcowską —
Oczyma i sercem w twarz spojrzał synowską...

„Ha! głupiż bo ze mnie! on — bratać się z wrogiem!
On! — który ich tylu na polu położył!...“
I Lory — weselszy — co pan Bóg dał, spożył, —
A potem z szklannicą przykucnął przed progiem,
Gdy go zaś znudziły dzieciaków swawole —
Fajeczkę swą zaćmił i wyszedł gdzieś w pole.

Została się matka — i nie bez zachodu
Uśpiła swój drobiazg, z osobna każdego, —
A potem z robotą, od strony ogrodu,
Usiadła, czekając powrotu „starego“.
A myśl jej niesforna — z Alzacji spokojnej —
W dal biegła, za echem krwawiącej się wojny.

Wtem drgnęła, bo furtkę, co w pole wychodzi,
Ktoś trącił... psy łasić zaczęły się chórem...
Ktoś widać znajomy... lecz trwożnie, jak złodziej...
Cichutko się czając, przekrada pod murem...
I oto — już przed nią, bez płaszcza, bez szpady,
Jej Krystjan.. jej dziecko... zmieszany i blady...

„Dzień dobry, mateczko!“ Ta, drżąc, jak osina,
Zechciała go zgromić, lecz siły nie stało —
„Czyż gniewem powitać z podróży mam syna?...
On tęsknił, więc kochał... on zdrowia ma mało..
I bój nie dla niego... i Afryki słońce...“
I myśl uniewinnień znalazła tysiące...

Myślała — wierzyła — i syna objęła —
Do izby zawiodła, bo wietrzno w ogrodzie...
Wtem drgnęli oboje — znów furtka skrzypnęła...
To Lory powracał... poznali po chodzie..
„Och! schowaj się, dziecko!... on w gniewie szaleje...
Niech zaśnie... złość może do jutra zwietrzeje...“

Zbieg za piec kaflany się wsunął, a ona
Usiadła, udając, że modli się Bogu,
Lecz drżąca, jak w febrze; gdy wtem upuszczona
W pośpiechu tym kepi żołnierza u progu,
Pod nogi staremu wplątała się; — rzucił
Wzrok w około i ryknął okropnie: „On wrócił?!!...

I naprzód poskoczył — i szabli się imał —
I cięcie zabójcze zakreślił nad synem —
I miał już uderzyć — w powietrzu się wstrzymał,
Bo syn osłonięty był ciałem matczynem: —
„Och, wstrzymaj się!... to ja... nie mówiąc nikomu...
Pisałam... prosiłam... by wrócił do domu!

Jam winna, nie syn mój!...“ W pół drogi się wstrzymał
I zwolna opuścił dłoń zbrojną ku ziemi, —
Gwałtowny mu oddech pierś starą rozdymał, —
Lecz milczał — aż syknął ustami drżącemi:
„Tyś winna?... więc dobrze... spokojnie niech leży...
Pomyślę do jutra, co czynić należy...“

I nocy tej smutnej już nie kładł się Lory,
Wciąż izbę przemierzał dużymi krokami;
Snać ważył coś w myśli — i choć nie był skory
Do płaczu, a jednak wybuchnął raz łzami...
Nad ranem, spokojny już całkiem, surowy,
Wszedł zwolna do syna sypialnej alkowy...

Ubrany był, jakby do długiej podróży,
W wysokie obuwie, w kapelusz słomiany,
Miał w ręku kij ostro okuty, co służy
Góralom — i prosto przystąpił do ściany,
Przy której syn leżał, już nawpół nie śpiący,
I matka czuwała, w postawie siedzącej.

„Wstań!“ Bojąc się ojca groźnego wejrzenia,
Syn podniósł się, sięgnął po mundur żuawa, —
„Nie ruszaj!“ — On nie ma innego odzienia...“
Wtrąciła nieśmiało mu żona. — „On prawa
Już nie ma do tego munduru; wziąć może
Mój ubiór, bo ja go już nigdy nie włożę.“

I zwinął uniform żuawa, na pasku,
Zarzucił na plecy i rzekł już łagodniej:
„Więc chodźmy.“ — I wyszli na ogród, co w blasku
Słonecznym ostatnich majowych tygodni,
Od pszczół i od ptactwa aż roił się cały —
I rosa się lśniła — i kwiaty pachniały.

Na widok ten, w sercu młodego chłopaka
Rozbudził się obraz dzieciństwa przymglony —
I cisza, i rzewność spłynęła nań taka,
Że ojca miłości zapragnął straconej, —
I chciał już się rzucić mu do nóg, ze łzami,
Lecz spojrzał i struchlał przed ojca oczami...

Spokojne być chciały, stalowe być chciały,
A było w nich morze dławionej boleści...
Snać w myśli się wszystkie zawody ozwały —
Lecz nie chciał przed synem okazać niewieściej
Słabości — i mówił dobitnie, powoli:
„Krystjanie! od dzisiaj *tyś* panem tej roli. —

Dom... sad... łąkę... pole... winnicę... pszczół roje...
Strzeż! — za toś *honorem* zapłacił — to twoje...
Ja idę.. dług zwrócić... twój dług... niespłacony...
Tym samym sztandarom, któreś ty porzucił.“
I szedł. — „Lory! Lory!“ biegł za nim głos żony,
I: „Ojcze!...“ — głos syna.

Lecz Lory nie wrócił...

J. Kuczyński.

Wystawa paryska.

(Z różnych pism).

I.

Wystawę podzielono na dziewięć następujących działów:

Sztuki piękne.
Sztuki i nauki wyzwolone.
Wyroby fabryczne.
Wyroby tkackie i stroje.
Produkty i materjały surowe, oraz odrobione.
Produkty spożywcze.
Rolnictwo i hodowla ryb.
Ogrodnictwo i okaza flory wszystkich część świata.

Place wystawy zajmują 70 hektarów przestrzeni; więcej o 20 hektarów, aniżeli w r. 1878, mimo odmowy wielu mocarstw wzięcia urzędownie udziału w wystawie, mającej upamiętnić jubileusz rewolucji z 1789 r. Wystawa obejmuje cztery place: Trocadero, Plac Marsowy, wybrzeże Sekwany i Esplanadę Inwalidów; prowadzi na nią 22 bram i 38 furtek.

Pierwszorzędne budowle na Polu Marsowem położone, tworzą, jakby wielką, pstrocizną drobnych skwerów i zielenią wypełnioną podkowę, między której rogami prostopadle ku Sekwanie zwróconemi rozsiadła się wieża Eiffla. Na podkowę tę złożyły się trzy gmachy. Przeciwległą wieży głębię wypełnia gmach centralny, w którym odbyła się inauguracja wystawy, bocznymi ramionami są: pałac sztuk pięknych i pałac sztuk i nauk wyzwolonych, obadwa w tym samym stylu nowym.

Inny plan wykreślono na Esplanadzie. Tu widzimy z obu stron alei przecinającej plac, dwie proste linje budynków, z których jednak każdym z kolei zachwycać się można.

Na prawej stronie wznosi się pałac Algieru z minaretem na 22 metry wysokim, naśladowanym z wieży meczetu Sidy-Abd-er-Ralbam. W pobliżu widzi się pałac Tumiou, przedziwną kompozycję p Saladina, łączącą w sobie w jedną całość najświetniejsze fragmenta architektoniczne wschodu. Dalej bawi oko tak zwany pałac Protektoratu, na który w oryginalny sposób złożyły się pałac kochinchiński, pagoda tonkińska, teatr anamicki, pagoda z Angory, dom Kredla z Antyllów, a do koła cała osada dzikich mieszkańców kolonij francuskich w Senegalu... Po przeciwnej stronie Esplanady zwraca uwagę olbrzymia nastroszona łańcuchami brama średniowiecznej niby fortecy z dwiema zębatemi wieżycami — to wystawa ministerjum wojny. Za nią nęcący pałac Hygieny, a wreszcie „wystawa ekonomij politycznej“, której treść stanowią modele, typy domów mieszkań instytucji.

Na Trocadero umieszczono wystawę geologiczną, leśną, ogrodniczą i archeologiczną; na wybrzeżu Sekwany wystawę rolniczą.

Mimo, że trzy tygodnie mija już od dnia otwarcia wystawy, trwa ona jeszcze dotąd w okresie przygotowań.

Do partyj wystawy zupełnie szczęśliwie wykończonych należy w pierwszym rzędzie wyżej wspomniany, w niczem prowizorycznego charakteru nie mający gmach centralny na polu Marsowem. Jest to olbrzymia budowla kopulasta, której fasada olśniewa nas ogromnem, wybujałem bogactwem i świetno-

ścią szczegółów, nie tracąc przytem nic na jasności rysunku i ogólnej harmonij. Po nad kopułą jej w wysokości 75 metrów, wznosi się według modelu Coutelliera przez Delaplanchea wykonana, dziewięć metrów wysoka statua z pozłacanego cynku, której ciężar wynosi 8,000 kilogramów. Jest to idealna postać skrzydlatego geniusza kobiety, dzierżącego gałązki lauru i palm i rozpościerającego na świat ramiona; wyobraża „Francję dzielącą wieńce zasługi“. Za podstawę służy tej Francji... kula, szczęściem silnie tu utwierdzona na nasadzie kopuły, wyłożonaj polichromicznemi cegłami porcelanowemi i ujętej w girlandę lwich głów *en haut relief*.

U podstawy kopuły zajęły miejsce cztery gryfy. Kopuła spoczywa na czterech metalowych pilastrach, z których dwa od fasady widocznie mieszczą dwie alegoryczne głowy Wschodu i Zachodu. Figury nauki i postępu, niby heroldy, niosą godła republiki, głoskami R. F. opatrzone. U podstaw frontowych plastrów stanęły w poważnych odstępach alegoryczne posągi pokoju, zgody, przemysłu i handlu. Z ponad 18 metrów szerokich podwoi, oprawnych w gzyms, który zapełnia bogata i artystycznie wytworna ornamentacja ceramiczna, wychyla się okrągły balkon, z wewnętrzną kolistą galerją połączony. O lepsze z tak strojną dekoracją fasady ubiega się wnętrze gmachu, wyposażone w tysiączne wdzięki, wśród których nawet impresjonistyczne efekta światła z pomocą różnobarwnych szyb kopuły podstępnie są wyzyskane.

U szczytu kopuły morze świateł: niżej jasne lazurowe sklepienie, to znów ciemny, ornamentacją zarzucony błękit, malowidła na szkle, wreszcie, szereg fresków z niezbędnym motywem: „Francja zwołująca narody na wystawę 1889 roku“, dzieło pendzla pp. Lavastre i Carpezat. Narożniki wspierające kopułę, dekorują frontony, któremi usiłowano zapomocą rzeźby wyrazić cześć: parze, elektryczności, wodzie i powietrzu. Pośrodku jest przepyszna marmurowa mozajka. Tu się odbył pochód inauguracji.

Gmach centralny stanowi centrum tak zwanego pałacu: „różnych gałęzi przemysłu“ (*Le palais des Industries diverses*). Pałac ten zajmuje 105,789 metrów kwadratowych. Pochód przez wszystkie jego galerje wyniesie dziesięć kilometrów drogi. Przepoławia go główny pasaż 200 metrów długi, a 30 szeroki, z którego rozbiegają się równoległe galerje na obie strony. Wejścia do galeryj dekorowane są w sposób odpowiadający poszczególnym działom przemysłu. W niektórych z działów ogromne jeszcze są luki. Poprzestańmy zatem ua razie i tu na notatce o samej tylko budowie, której koszta pokaźną wcale sumę 5,885,637 fr. wyniosły.

* * *

Fejletonista „Petersburskich Wiedom.“ powiada, że prowadził następującą rozmowę ze znajomym, który, jakoby już zdążył powrócić z wystawy paryzkiej.

— I cóż tam w Paryżu? Jakże tam?

— Niechże ich licho! Istny skandal.

— Co takiego? Powiadajże.

— A no, myślałem, że w maju będzie najlepiej. Wziąłem urlop na 28 dni. Przybyłem do Paryża na drugi dzień po otwarciu wystawy. Poszedłem: paki, skrzynie, skrzynie, paki i więcej nic.

— Jak to być może?

— Ja sam pytałem: co to jest? Odpowiadają: jeszcze nieskończone przygotowania. A kiedy je skończą? O! najwcześniej w czerwcu. Ze złości wdrapałem się na okrzyczaną wieżę Ejffel, z jej wysokości spojrzałem i plunąłem na cały Paryż.

— Powiedzże pan, co tam z naszym oddziałem ruskim?

— Paki, skrzynie, skrzynie i paki. Skandal, powiadam, skandal najzupełniejszy, oburzający.

— Ale izby ruskie?

— Świństwa. Jakieś francuzice w kostjumach etruskich siedzą za bufetem, w następnej komnacie żyd sprzedaje łyżki proste drewniane.

— Kupiłem bilet i machnąłem z powrotem do domu.

— Obrazek, — dodaje felietonista, — pyszny, przynajmniej, co do oddziału ruskiego, który spóźnił się bardziej, niż zazwyczaj.“

Teatr.

Życie publiczne, płynie u nas ogromnie szerokiem korytem... Jak kto kichnie we Lwowie, to w Krakowie odpowiedzą mu na zdrowie, a czasem nawet odezwą się i w Czerniowcach.

O dymisji trzech artystów i dwóch artystek, którzy z lwowskiej przenoszą się na krakowską scenę, rozprawiają „poważne umysły“ — nawet rada miejska wzięła tę „kwestję do serca“... Nie chciałbym w tym razie, na dosadne określenie sytuacji, używać przysłowia, że na pochyłe drzewo, to i kozy skaczą — bo „ojców miasta“ nie wypada jakoś nazwać kozami po żareńsku — ale ta czułość w interesach teatru polskiego w obec systematycznie i uparcie stawianych przeszkód do wybudowania tymczasowego chociaż teatru letniego, a skwapliwe dozwolenie zagranicznemu przedsiębiorcy na postawienie drewnianej budy cyrkowej w najpryncypalniejszej części miasta — ten sposób wypłacania drobnej subwencji, jaką magistrat obowiązał się płacić lwowskiemu teatrowi — sposób przypominający także polskie przysłowie: obiecanka cacanka, i t. d. — w obec tego wszystkiego, trwożliwe interpelacje w radzie miejskiej o byt teatru lwowskiego przypominają nam Suworowa, który kazał palić Pragę, a jednocześnie rozczulał się nad indykiem, co osmolony z jakiegoś palącego się domu wybiegł na ulicę...

Dla nas, zajmowanie, w ogóle, uwagi pnblicznej taką „ważną kwestję“, jak przeniesienie się aktorów z jednej sceny na drugą — jest tylko dowodem płytkości umysłowej i tej chorobliwości, jaka w naszych stosunkach panuje, bo ostatecznie, co na tem polska scena może stracić, że pięciu dobrych artystów, zaniast we Lwowie, grać będą w Krakowie?...

Niezawodnie, szkoda scenie lwowskiej państwa Żelazowskich, pana Frenkla, panny Pysznik, pana Ruszkowskiego — ale szkoda było także Ładnowskiego, Dobrzańskiego, Zamojskiego, Popielówny, Podwyszyńskiego, Fiszera — a jednak nie zapadliśmy się pod ziemię...

Jeśli się podniesie scena krakowska — a przez angażowanie takich sił, oczywiście podniesie się bardzo — to dla ogólnych interesów sceny polskiej będzie tylko korzyścią. Kraków wart i powinien mieć dobry teatr, a Lwów będzie go miał także, chociaż się od czasu do czasn zrobi... burza w szklance wody...

Nowo przedstawiona operetka: *Gonitwa za szczęściem* Souppeg'o, ma chyba tę dobrą stronę, że słuchając jej, można sobie przypomnieć to, co już się dawno słuchało. Tym razem p. Souppé bez ceremonji poobdzierał sobie swoich kolegów — i nawet słabą i lichą zrobił z tej łapaniny całość... Grano tę operetkę doskonale — wystawa była bardzo piękna.

Co do *Podróży do Sumatry* 4. aktowej komedji z niemieckiego tłomaczonej i w zeszłym tygodniu przedstawionej po raz pierwszy, tyle tylko możemy powiedzieć, że lepiej o niej nic nie mówić... Istne flaki z olejem!... Ostatecznie i do tego przyjść musi, że lekarze, zamiast emetyku ordynować będą... komedje niektórych niemieckich autorów...

Pożyteczne wiadomości.

Margaryna. Donoszą gazety, że niejakiś p. A. L. Mohr z Ottensen, właściciel fabryki margaryny, niemało zadaje sobie starania, żeby swój wyrób wprowadzić do kuchni wojskowych. Odnośne jego ogłoszenia, które rozpowszechnia pomiędzy rodzinami oficerów, przechwalają się, jakoby już wiele prywatnych kuchni, w których stołują żołnierzy, zamawiało sobie u niego tyle margaryny, ile potrzebują, by zastąpić nią masło; że fabryka jego wyrabia tygodniowo 450 000 funt. margaryny, które sprzedaje w dwóch gatunkach i to po 65—67 fen. i po 49—51 fen. Samo się przez się rozumie, że nie braknie też urzędowego poświadczenia sądowego chemika z Berlina, że fabrykat p. Mohr'a nie ustępuje w niczem dobroci masła naturalnego.

Sacharyn, nowy wytwór z węgla kamiennego, odznaczający się słodyczą 300 razy większą, niż słodycz cukru, w razie większego rozpowszechnienia, wielki wywrze wpływ na przemysł buraczany. Wpływu tego obawiają się nietylko Niemcy, ale i Francja, Rząd francuzki zakazał z tego powodu dowozu sacharynu z zagranicy, a uniewinniając ten zakaz, podał następujące uzasadnienie: W ostatnich czasach nowy chemiczny wytwór, nazwany sacharynem, („sacharin“), zwrócił uwagę władzom na siebie; ma on wielki zasób słodyczy i ztąd należy się spodziewać że znajdzie obszerne zastosowanie w codziennem życiu; skutkiem tego będzie ten wytwór wielkim współzawodnikiem przemysłu cukrowniczego. Zrazu utrudniała jego użycie zbyt wysoka cena, ale ta przeszkoda znika, bo cenę (136 franków za kilogram) zniżono już znacznie i jeszcze zniżka będzie większą Sacharyn już zaczęto mieszać z cukrem gronowym do wyrobu cukierków, likierów, syropów, zatem nowe to zastosowanie spowoduje upadek przemysłu buraczanego i kasom rządowym przyniesie uszczerbek. Z tego powodu władze rządowe zamierzają zakazać dowozu sacharynu z zagranicy.

Ziemianin.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Panów prenumeratorów zamieszkałych w Ameryce prosimy uprzejmie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż rachunki zaległe są nam uciążliwe, zwłaszcza, że administracja wydawnictwa, ma bardzo liczne wydatki.

P. Autorowi „Mioteł“ w Kołomyi. Tylko to cośmy wydrukowali mogło być umieszczone — reszta nie będzie drukowana.

P. Pietrowicz w Milwaukee. Pomimo listu pańskiego pisanego jeszcze w roku zeszłym i pomimo naszych listów, dotąd nie otrzymaliśmy odpowiedzi, a jednak powinna była już dawno nadejść!...

Do dzisiejszego numeru, dołącza się dodatek nadzwyczajny, zawierający rozkład jazdy Dyrekcji ruchu we Lwowie c. k. gal. uprz. kolei Karola Ludwika, obowiązujący od 1. czerwca 1889 r.

Nadesłane.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. — Telefon Nr. 117.

Dodatek powieściowy na dalszych stronnicach tegoż numeru.

Dodatek powieściowy do Nru 40. „Gońca".

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań".

(Ciąg dalszy. — Patrz dodatek powieściowy do Nru 49. „Iskry").

— W żerdzińskim dworze niema lokajów, ale są ludzie pracy, którzy mają swoje zajęcia. Panna Zapolska obywa się bez konwojów, umie sobie radzić sama w każdem zdarzeniu.

— A jednakże omal nie padła w tej chwili.

— Byłaby się podniosła i byłaby dosiadła konia.

— Co ona tu robiła?

— Zapewne przyszła z pomocą cierpiącym.

Włodzimierz nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni, wszedł do chałupy, z której wyszła amazonka.

Michaś nie mylił się, w izbie znaleźli dwojakie cierpienie: biedę i chorobę. Panna Zapolska przywiozła tu lekarstwo i mięsa na rosół.

Włodzimierz wychodząc z chaty, dorzucił kilkanaście rubli do datku Jadwigi, prócz tego, wróciwszy do domu, rozkazał zaraz wysłać krowę biedakom.

Odtąd szukał powtórnego spotkania z tą czarownicą z bajki polskiej, szukał jej wszędzie, po wieśniaczych chatach, po drogach, zachodził nawet do Żerdzi, czatował na nią całemi godzinami przy dróżce, do ochrony. Szydził z siebie, z tej zabiegliwości swojej, lecz robił dalej zabiegi, byle się zbliżyć do tej ufnej w swe siły, obywającej się bez męzkiego ramienia, niewieściej istoty...

Tak się złożyło, że jej nigdzie nie spotkał, strategja jego kilkodniowa, nie doprowadziła do niczego.

W niecierpliwości swojej, chciał już, jako sąsiad, złożyć wizytę Starzyńskim; lecz był on dumny i znał formy świata; duma nie pozwalała mu narzucać się komuś obcesowo, bo mogli Starzyńscy nie życzyć sobie poznania się z tym sąsiadem; znajomość form towarzyskich, nie mogła go upoważnić do bezceremonialności z ucywilizowanymi sąsiadami; czuł instyktownie, że chcąc tam wejść, musiał się trzymać przyzwoitego rytuału. Coś go pchało do tego dworu za rzeczką, a drugie coś cofało go ztamtąd.

Z tej rzucaniny się swojej, Włodzimierz dochodził stopniowo do rozdrażnienia nerwów, do gorączkowej niecierpliwości. *Das Weibliche* nie dawało mu pokoju, gotów był popełnić jakieś szaleństwo, gotów był kompromitować się, jak niedoświadczony student.

Tymczasem na uspokojenie się, począł obniżać w myśli wartość przedmiotu, którego zaczął pożądać.

— Ma jasne oczy — mówił sobie w duchu — oczy takie przypominają malowankę, lalkę, za niebieskie są; nie znoszę podobnego wzroku! Blondynka... nie lubię blondynek... za ckliwe są... Taka szczupła w pasie... to stuczne... tego również nie cierpię. Usta jej, z nieco grubszą wargą dolną, oznaczają bezmyślną pychę... Jej dystyngcja pachnie nudą, angielską manierą... Brak w niej kokieterji dobrego tonu, co jest ospałością. Dziewczyna ta, przeczytawszy zapewne kilkanaście tomów romansideł podejrzanej wartości, nabrała chęci do bawienia się w heroinę... pozuje niedorzecznie... śmieszną jest ta parafianka, której się zdaje, że jest zaklętą królewną...

To znowu, nie odstępując od przedmiotu, zmieniał wywody myśli.

— Gdyby się znalazła w położeniu, potrzebującem pomocy ludzkiej, lub obrony, lub poparcia, czyby w obec niebezpieczeństwa zażądała odemnie czegośkolwiek? — zapytywał siebie. I wnet sam sobie odpowiadał: — Nic, nie żądałaby nic odemnie! Te usta z nieco grubszą dolną wargą, znamionują dumę, one nie znają, ni prośby, ni skargi...

Włodzimierz wiedział, że panna Zapolska bywa często na plebanii, udał się więc pewnego dnia w odwiedziny do proboszcza. Szedł z zamiarem dopytania się czegoś o tej sąsiadce, a może z nadzieją spotkania jej tam.

Ksiądz był światły, gościnny, ujmującego obejścia, Włodzimierz niespodzianie znalazł w nim miłego człowieka, który mu się podobał; spędził z nim parę godzin, nie nudząc się zgoła, — ale o pannie Zapolskiej nie śmiał zrobić najlżejszej wzmianki. Gdy odchodził, zostawił proboszczowi, sam nie wiedząc dlaczego to czyni, trzysta rubli na oparkanienie kościelnego cmentarza.

Proste, lecz serdeczne wynurzenie wdzięczności plebana, uradowało go.

Z tem wszystkiem, gdy wrócił do domu, popadł znowu w rozdrażnienie, zły był na siebie. Poco tam poszedł? dlaczego, niby parweniusz, fanfaron, rzucił rublami? Wstydził się swej dobroczynności, radby cofnąć ofiarę, którą teraz uważał za pretensjonalną, za demonstracyjną, za ośmieszającą ofiarodawcę.

Stało się to dziś rano, nikt jeszcze nie wie o tej jego hojności; ale jutro mogą się dowiedzieć że Włodzimierz von Kramst, ewangelik z wyznania, Włodzimierz z niemieckiem nazwiskiem, on, potępiający zawsze i wszędzie katolicyzm, on, rzucił trzysta rubli katolickiemu księdzu, na oparkanienie katolickiego kościoła! Nawet był tyle nieoględnym, że nie zastrzegł dyskrecji... Ona się dowie o wszystkiem, wraz z innymi... ona się dowie, że Włodzimierz von Kramst bawi się w naśladowanie jej...

A teraz znowu co?... zapomniał się... powiedział wobec Michasia, że nie umie nienawidzieć tego co szlachetne; wyraźnie zaakcentował, że o niej mówi, dodał nawet, że nie mógłby jej nienawidzić...

Dwie nietaktowności w jednym dniu, to za wiele!

Po co dopytywał się o nią? ona mu jest najzupełniej obojętną, ona, to nic, to zero, to jakaś parafialna kuglarka! cóż go może obchodzić ona?... Chodzi mu więcej o tego chłopca, o Michasia, bo tym się bawi, a tamta djabelnie nudną być musi. Ten Michaś, po owem zaręczeniu, że on, Włodzimierz nie potrafi nienawidzić dostojności i szlachetności, patrzy mu teraz w oczy tak dobrotliwie, z taką otuchą, że Włodzimierz znieść nie może michasiowego wejrzenia, drażni on go swym prowokującym wzrokiem.

— Twoja pracownica, — ozwał się z powracającą mu werwą ironiczną, — nie jest pracownicą, lecz raczej jest błądnicą, wiodącą na bezdroże, gdy umiała podziałać tak na twą wyobraźnię, z uszczerbkiem zdrowego krytycyzmu. Twoje senne zjawisko z legendy żerdzińskiej istnieje w twej wyobraźni, na jawie masz z krwi, z kości, z popędów kobietę taką samą, jak inne; ten meteor błysnął ci może w chwili, gdy oczy twe potrzebowały jakiegokolwiek blasku. A wszakże najognistsze meteory wypalają się i gasną w mgnieniu oka. Twoje, że tak powiem, dziecinne uwielbianie panny Zapolskiej, jest miłością z wyobraźni, drobnem zboczeniem umysłowem... Widujesz ją dorywczo, przelotnie; mignie ona przed tobą i zniknie... Ztąd uważasz ją za cud... i twoja fantazja goni za nią, obleka jej czyn najpospolitszy w nadprzyrodzoność, przyczepia do jej postaci to, czego w rzeczywistości nie ma. Gdybyś mógł zbliżyć się do niej, rozpatrzeć się w jej powszedniem życiu, ręczę, że twa mistyczna miłość, zmieniłaby się w realną, ludzką, zapragnąłbyś posiadać to, do czego się modlisz w ekstazie teraz. Kochasz pannę Zapolską w wyobraźni, kochałbyś ją w rzeczywistości; to ostatnie, wierz mi, bezpieczniejsze jest, chociażby nawet wypadło nieszczęśliwie, bez wzajemnej sympatji, bez przyszłości.

— Mylisz się, panie von Kramst, — odrzekł spokojnie Michaś — nawet w wyobraźni panna Zapolska nie stoi nigdy blizko mnie, przy mnie! Czem się to dzieje? nie wiem. Jam może pacholę jeszcze, dla którego nie wybiła godzina osobistych pragnień serca; obecnie cel, do którego dążę, cel stania się człowiekiem, wchłonął w siebie wszystkie me władze wewnętrzne, całą mą indywidualność. Do wyobraźni mojej po nic nie sięgam, w rozumowaniu pozytywnie zapatruję się na różne zdarzenia i na różnych ludzi; z praktyki, nie z wyobraźni doszedłem do przekonania, że praca powinna być treścią naszego życia... Praca nigdy nie ginie marnie... jakakolwiek jest ona, przynosi użytek ludziom... pracą człowiek staje się kimś w społeczeństwie... I nieraz, gdy nie mogę przewidzieć wyniku z sum prac ludzkich, przyglądam się działalności panny Zapolskiej. Panna Zapolska jest, niby w mikroskopie djamentowa soczewka, przez nią widzi się to, czego gołem okiem dojrzeć nie można.

Włodzimierz uśmiechnął się złośliwie. Ta panna Zapolska gniewała go, mógł ją znienawidzieć *cette précieuse ridicule!*

— Mało mnie obchodzi ten twój djament, — odrzekł wydymając pogardliwie usta — z uwagi jednak na ciebie, radbym zblizka przypatrzeć się owej djamentowej istocie.

A przybierając ton lekceważąco żartobliwy, dodał:

— Mimo twego *credo*, co do pracy i zapewnienia, że ta praca wchłonęła w siebie wszystkie twe władze wewnętrzne, jestem pewien, że nie włożyłeś w nią całkowitych swych pragnień młodzieńczych. Ty kochasz pannę Zapolską, kochasz ten djament! obstaję przy swojem!... Bądźmyż ścißlejszymi w porównaniach naukowych! dajmy pannie Zapolskiej nazwanie, stosowne do jej własności analogicznych! Djament nie różniłby się niczem od sadzy, którą kominiarz nosi na sobie, gdyby tę sadzę skrystalizować się dało. Fi! sadza i... panna Zapolska? nie, nie! Zwijmy ją bursztynową, po grecku *elektron*, ztąd elektryczność, przyciąganie...

Włodzimierz wyrzucił wiele ze swej dziwnej natury, zapomniał jednak wyrzucić z niej nerwów. W bezczynnem życiu, które wiódł od roku, nerwy rozwielmożniły się i trzęsły nim, jak histeryczną kobietą, jak anemicznem dzieckiem. Z tą nerwowością swoją młody von Kramst popadał w kaprysność, a wtedy mścił się po dziecinnemu, na przedmiocie, który go doprowadzał do rozdrażnienia: rzecz rozbijał w druzgi, zwierzę zabijał, nad człowiekiem znęcał się po szatańsku.

I teraz taki rozkapryszony, szukał w swej myśli czegoś, czemby mógł, niby tygrysim pazurem, zadrapnąć tę... tę kobietę sąsiadkę, do której nie miał przystępu.

— Ona... ona... — powtarzał głośno ze złością.

— Panie von Kramst, — odezwał się nagle Michaś — od czasu naszego spotkania się z panną Zapolską, nie mówisz pan o niczem, tylko o niej.

Włodzimierz targnął się w obec czegoś, co go uchwyciło pod żebro lewego boku; lecz wnet odzyskał równowagę wewnętrzną i postawił się odpornie.

On nie mówił o niczem, tylko o tej parafiance polskiej?... toby znaczyło, że o niczem nie myśli, tylko o niej?... On wie jednak, że mowa służy także do pokrycia myśli ludzkiej; on też mówi o tej bursztynowej istocie... ale co chce pokryć? sam nie wie; wie tylko w tej chwili, że jest niezadowolony z siebie, z polaków, z sąsiadów, z sąsiadki, z przybycia tu, Bóg wie gdzie i poco; niezadowolony z pustki swej wewnętrznej i z tej swojej natury, w której nic niema, prócz głuchej, sennej ciszy stepu. Niezadowolenie to dochodzić w nim poczęło do paroksyzmu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nadesłane.

Prawdziwe i najlepsze **Piwo pilzneńskie** jest **z browaru akcyjnego w Pilznie** (Czechy). — To, właśnie, **piwo pilzneńskie z akcyjnego browaru**, jest najbardziej w całym świecie rozpowszechnione — na głównym składzie znajduje się we Lwowie u

OZJASZA WIKSLA,

a następujące niżej wymienione firmy sprzedają to piwo pilzneńskie:

Breitmeyer Wilhelm, restauracja ulica Trybunalska.
Grünfeld Rubin, restauracja ulica Karola Ludwika.
Grzywińska Antonina, restauracja Plac Marjacki.
Garfunkel Ozyasz, restauracja ulica Wałowa.
Graf F., restauracja ulica Karola Ludwika.
Gliński Antoni, ogród „Zacisze“.
Janowicz Krzysztof, restauracja ulica Jagiellońska.
Kössler J., restauracja kolej Karola Ludwika.
Ludwig Jan, restauracja ulica Krakowska.
Lipiński A., restauracja Hotel Angielski.
Pfink S., restauracja Rynek.
Rothberg Abraham, restauracja ulica Kazimierzowska.
Rudolf Jędrzej, restauracja ogród Jezuicki.
Stadtmüller Ludwik, restauracja ulica Krakowska.
Salzberg Herman, restauracja ulica Kazimierzowska.
Silber Leon, restauracja ulica Grodecka.
Strnad Karol, restauracja Kasyno wojskowe ul. Fredry.
Tannenbaum Wilhelm, restauracja ulica Karola Ludwika.
Wieser S, główny skład piwa flaszkowego ul. Sykstuska 14.
Wiksel Max, restauracja ulica Ormiańska.
Wenzel Józef, restauracja „Towarzystwo Frohsin“ i ogród „Wysoki zamek“.

W handlach korzennych i pokojach do śniadań:

Wojciechowski Stanisław, ulica Chorążczyzny.
Szkowron Albert, plac Maryacki.
Rossek, ulica Grodecka.
Mieczkowski Karol, Rynek.
Mayer Henryk, plac Cłowy.
Kozłowski Wł., ulica Grodecka. 4752 1—4
Bodnar Jan, ulica Akademicka.

Należy zwrócić uwagę Szan. Publiczności, że prawdziwe **Piwo Pilzneńskie** jest tylko z **browaru akcyjnego w Pilźnie** i jest to właśnie to piwo pilzneńskie, które w całym świecie pozyskało sobie sławę, uznanie i aprobatę najpoważniejszych lekarzy, którzy po bliższem zbadaniu odnaleźli w niem wiele pierwiastków odżywiających i higienicznych. Publiczność biorąca piwo pilzneńskie do domu, albo też pijąca w zakładach publicznych, wyraźnie żądać powinna **piwa pilzneńskiego z akcyjnego browaru**, bo tylko to jest **prawdziwe piwo pilzneńskie**.

Piwo pilzneńskie z akcyjnego browaru, znajduje się **na głównym składzie we Lwowie u Ozjasza Wiksla.**

Wszystkie większe i starsze restauracje i sklepy korzenne, jako ludzie fachowi, **biorą wyłącznie piwo pilzneńskie z akcyjnego browaru**, a to z tego powodu, bo jest **o wiele droższe** od innych browarów pilzneńskich dlatego, **że jest daleko lepsze.** Tak samo postępują i w innych miejscowościach, bo tylko piwo pilzneńskie pochodzące z akcyjnego browaru w Pilźnie (Czechy) jest **prawdziwem, uznanem i renomowanem najlepszem piwem pilzneńskiem.**

Pierwszy Pilzeński akcyjny browar w Pilźnie.

Truskawiec

Zakład zdrojowo-kąpielowy

i stacja klimatyczno-lecznicza

w Galicyi wschodniej.

Urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu.

Koleją Karola Ludwika, koleją Państwową, koleją Lwowsko-Czerniowiecko-Jasską i węgiersko-galicyjską **do Drohobycza.**

Zdrojowisko i uzdrowisko w uroczej górskiej okolicy (415 m. n. p. m.) niezwykle bogate w najrozmaitsze środki lecznicze. **Zdroje słone i słono-glauberskie** w zupełności zastępujące Kissingen, Homburg, Marienbad, Kreuznach, Veynhausen, Wiesbaden itd. itd. Najsilniejsza w Europie solanka siarkowa, szczawa alkalowo-ziemna, **kąpiele słono-siarkowe**, przewyższające wszelkie inne kąpiele słone, słone jodowo-bromowe i słono siarczane w kraju i zagranicą. Kąpiele siarczane. Kąpiele borowinowo-żelaziste. Kąpiele mułowe słone i słono-siarczane. Kąpiele igliwiowe. Natryski nosowe i wziewalnie urządzone według najświeższych wzorów. Leczenie elektrycznością. Mięsienie. Żętyca. Mleko Kefir. Apteka i skład wód mineralnych. Kąpiele rzeczne, natryski itd. itd. Zalecana przez najznakomitszych lekarzy krajowych i zagranicznych w cierpieniach skrofulicznych, gośćcowych, dnowych, syfilistycznych w przewlekłych chorobach przewodu pokarmowego, chorobach nerek i pęcherza, w rozmaitego rodzaju chorobach kobiecych, skórnych i nerwowych.

Ordynuje lekarz zakładowy dr. **Aureli Plech**, cesarski radca z Jarosławia.

Przeszło 300 pokoi wygodnie urządzonych, piecami zaopatrzonych, z łóżkami żelaznemi i materacami od 50 ct. do 3 zł. dziennie. Kaplica łacińska, cierkiew ruska, czytelnia dla pań i panów, doborowa orkiestra, piękna sala balowa, fortepian, kawiarnia, restauracje izraelickie, sklepy, fryzjer, cyrulik itd. Skwery ozdobne, prześliczne spacery, wycieczki w góry, zabawy towarzyskie, reuniony itd.

W pierwszym (od 26. maja do 1. lipca) i ostatnim sezonie od 15. sierpnia do 15. września) pomieszkania w domach zakładowych o 30 prc. tańsze. Wszelkie zamówienia przyjmuje i wszelkich objaśnień udziela Zarząd zdrojowy w Truskawcu. Ubodzy uwzględniani będą tylko w ostatnim sezonie. **Pora kąpielowa trwa od 26. maja do 15. września.**

Dyrektor zakładu dr. *Bolesław Lutostański.*
(4734—6—1).

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem.

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 4640-st.

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Niniejszem oświadczam Wielmożnym Panom Obywatelom dóbr ziemskich i Szanownej Publiczności, iż z dniem 1. kwietnia b. r. wystąpiłem z fabryki p. L. Orlewicza, i otworzyłem: 4723—6—5

warsztat mechaniczny

na ulicy Gródeckiej l. 85.

gdzie takowy na własny rachunek osobiście prowadzić będę.

Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności pozostaję z szacunkiem.

Franciszek Wężowicz.

Ważne i interesujące.

Przejeżdżając przez **Zaleszczyki** d. 15 kwietnia 1888 r. zadziwił mnie ogromny natłok ludu wiejskiego przy sklepie na którego szyldzie czytałem napis: **Skład nasion ogrodowych i rolniczych Piotra Pawła Piestrakiewicza.** Potrzebując niektórych nasion, wstąpiłem także do sklepu, aby ich nabyć. Gdym wszedł, usłyszałem, jak pan Piestrakiewicz gorliwie i ze znajomością gospodarstwa pouczał ludzi, jak mają radykalnie gospodarować. Ludzie przysłuchiwali się z zachwyceniem i każdy odpowiednio do rady, kupował nasiona. Słyszałem, jak biedni wieśniacy mówili do siebie: „mój Boże, czemu to już dawniej nie było takiej poczciwej duszy między nami — do dziś lepiejbyśmy się mieli, bo leży dużo roli pustej, jak glinki, moczary, pole nieobsiane, tak, że i chudoby nie było czem wyżywić. A teraz będziemy szczęśliwi, gdyż dostaniemy wszystkiego, co naszym grunt m odpowiada, a w dodatku poczciwy człowiek nauczy, co u nas najwięcej znane i będzie czem trzodę wykarmić i dla gospodarstwa się także zostanie“.

Rozpatrzyłem się po sklepie i obaczyłem **bardzo obfity skład rolnych, jarzynnych i kwiatowych nasion. Olbrzymi wybór wszystkiego.** Miejscowi ludzie mówili mi, że **każdego czasu dostać można nasion wszelkiego gatunku.** Potem wdałem się w rozmowę z właścicielem sklepu.. P. Piestrakiewicz zainteresował mnie swoim układem, oraz zdolnościami fachowemi — zapytałem go — z jakich to przyczyn, tak dla ludu pracuje, poucza jąc go i informując. Czyn to prawdziwie chwalebny. P. Piestrakiewicz odpowiedział mi:

— Jestem ogrodnikiem fachowym, a przytem obeznany jestem z gospodarką rolną i domową. Mam dwie realności i w nich to prowadzę **hodowę przepysznych najnowszych gatunków krajowych i południowych owoców — w właściwym czasie każdy może je odemnie po niskich cenach nabywać,** przytem widząc tu w okolicach wiejską gospodarkę w najokropniejszym stanie i bardzo źle prowadzoną, nie żałuję mej pracy i udzielam biednemu ludowi wiejskiemu informacyj gospodarczej. Aby mi to łatwiej przyszło, założyłem **skład nasion po największej części z własnej produkcji, w najintratniejszych gatunkach. Udzielam je ludziom po najtańszych cenach.**

W jakiś czas potem, bo już 5. sierpnia z. r., przejeżdżałem znowu przez Zaleszczyki i wstąpiłem do tego samego składu nasion. Zastałem, jak zwykle gromadkę ludzi wiejskich, którzy w mojej przytomności składali podziękowania panu Piestrakiewiczowi za dobrą i korzystną naukę gospodarczą i **za doskonałe nasiona** — wszystkie płody podług jego rad i wskazówek doskonale się udały, a biedacy cieszyli się lepszą przyszłością.

To wszystko, co widziałem i słyszałem uważam sobie za święty obowiązek podać do publicznej wiadomości, gdyż takie dobrodziejstwa dla ludu nie powinny zostać w ukryciu. **Sumiennie też polecam obywatelom mniejszej i większej posiadłości nasiona najwyborniejsze ze składu pana P. P. Pestrakiewicza w Zaleszczykach. Kto raz w tym składzie się zaopatrzy, ten już z pewnością nigdy się gdzieindziej nie uda.**

(4584-12-8 W imieniu wielu:
d. *Andrzej Zasilski.*

Dr. Henryk Ebers

kierownik c. k. Zakładu hydropatycznego w Krynicy ordynuje przez zimę we Lwowie **ul. Mickiewicza 3.** od godz. 3—5. (4685 6—6)

RYMANÓW

zakład zdrojowo-kąpielowy

dla osób skrofulicznych, anemicznych i osłabionych,

położony w ziemi Sanockiej, w uroczej dolinie karpackiej wśród lasów szpilkowych,

otwartym został z d. 20. Maja

od którego to dnia po dzień 30. Czerwca i od 15. Sierpnia ceny pomieszkań o $^1/_3$ część tańsze. Od taksy tylko te osoby opatrzone legalnem świadectwem ubóstwa będą uwolnione, które przybędą do Zakładu przed 20. Czerwca. Od stacji „Rymanów kolei transwersalnej, oddalonej od Zakładu o 6 kilometrów, kursują wózki i powozy, których woźnice są zaopatrzeni znakiem Zakładu (herb Pilawa), za inne Zakład odpowiedzialności nie bierze. Lekarzem zakładów m jest Dr. Józef Dukiet mieszkający w Zakładzie w domu własnym. Zakład rozseła wodę mineralną ze wszystkich 3 źródeł, sól leczniczą do użytku wewnętrznego i zewnętrznego, tudzież ług bromo-jodowy.

Wszelkich objaśnień udziela

Dyrekcja Zakładu zdrojowo-kąpielowego
4735 6-1 **w Rymanowie.**

LUBIEŃ

Zakład kąpielowy siarczany

20 klmtr. od Lwowa, 7 od Gródka, tyleż od Szczerca.

(Stacja telegraficzna i poczta w miejscu.)

Początek sezonu 20. maja.

Lekarz ordynujący **Dr. C. Sztembarth.**

Choroby uleczalne: Reumatyzm mięśni i stawów, dna, obrzęk kości po zwichnięciach, złamaniach, nerwobóle, nerwice, niedowłady i porażenia. Choroby skóry, wypryski, osutki, liszaje, zołzy, czyli skrofuliczność i zastarzała kiła. Cierpienia kobiece, jak białe upławy i obrzęki naokołomaciczne, choroby płuc, jak katary oskrzelowe, rozdęcie płuc itd.

Łazienki w tym roku urządzone z wielkim komfortem. Wanny porcelanowe, mozaikowe i metalowe. Posadzki mazaikowe. Sprowadzenie wody do wanien wedle najnowszej metody. Znaczne ulepszenie kąpieli szlamowych.

Środki lecznicze: Kąpiele siarczane, szlamowe, łaźnia parowa, przyrządy hydropatyczne, tusze, kąpiele rzeczne, leczenie elektrycznością i massażą, gimnastyka.

Urządzenia i rozrywki: Dwie restauracje katolickie, jedna izraelicka, mleczarnia, sklepy, muzyka zakładowa dwa razy dziennie, park 30-morgowy, czytelnia, sala balowa z reunionami co tydzień, bilard, kręgielnia, strzelnica, fortepian, msza w kaplicy codziennie.

Pomieszkania z kompletnem urządzeniem od 50 ct. do 1 złr. 20 ct. na dobę. Dla mniej zamożnych gości pokój z kuchenką i urządzeniem 50 ct. dziennie, miesięcznie 12 złr.

Zniżona cena jazdy pocztowej między Lwowem, a Lubieniem na 75 ct. od osoby.

Fiakier zakładowy z Gródka 40 ct. od osoby.

W sezonie I. od 20. maja do 20. czerwca, i III. od 20 sierpnia, ceny pomieszkań o 20%, niższe. W tym czasie biedni, opatrzeni świadectwami ubóstwa przez c. k. starostwo uwierzytelnionemi, utrzymują znaczne ulgi

Zarząd zakładu zdrojowego w Lubieniu. 4737 3—6.

Poleca się Szanownej P. T. Publiczności nowo urządzony na sposób zagraniczny z wielką elegancją i wszelkiemi dogodnościami, w bliskości Dworca kolej.

HOTEL CENTRALNY

w Krakowie pl. Matejki.

Ceny umiarkowane.

Przy hotelu znajduje się stacja tramwajów i fiakrów. 4617 12-8

Restauracja w miejscu pod zarządem pana Karola Zakrzewskiego.

Biuro transportowe

Braci Rothberg

dom spedycyjny, komisowy i ajencyjny

Lwów ul. Łukasińskiego l. 4.

Odbiór wszelkich przesyłek i wysyłek pakunków podróżnych, mebli z kolei i na kolej. **Ekspedycye** frachtowe i pospieszne we wszystkich kierunkach kraju i zagranicy. Szybkie oclenie towarów zagranicznych na komorze i dworcu kolejowym. Przewóz mebli dla Lwowa i przedmieść. Załatwienia przesiedleń na prowincyę w kraju i zagranicą, jak najlepiej i szybko. **Opakowanie i przechowanie mebli** i innych przedmiotów. **Dostawa pakunków pocztowych.**

Zawiadomienie kartą korespondencyjną wystarczy do załatwienia każdego obstalunku. (4756—2—1).

Konopkówka

Zakład kąpielowy, siarczany

18 kilom. od Tarnopola, 1 kilom. od Mikuliniec stacji pocztowej i telegraficznej oddalony.

Otwarcie sezonu d. 1. czerwca b. r.

Zakład został z rokiem bieżącym w zupełności odnowiony i we własną administrację zarządu dóbr JWgo hr. Reya objęty. Kąpiele siarczane **Konopkówki** są niezrównane we wszystkich przypadłościach gośćca, reumatyzmu, chorobach stawów i kości, w obrzękłościach po zwichnięciach, w zołzach, tudzież we wszystkich wypryskach i słabościach skórnych.

Ś. p. profesor Dr. Dietl orzekł, że źródła Konopkówka są unikatem w słabościach reumatycznych połączonych z niedokrewnością i osłabieniem.

Leczenie massażem i elektryką odbywać się będzie codziennie w sali inspekcyjnej lekarza zdrojowego.

Pokoje suche, wygodne, z zupełnem umeblowaniem i usługą znajdują się w zakładzie samym; restauracja pod nadzorem lekarza zdrojowego po umiarkowanych i przystępnych cenach. — Sala wielka, tudzież park kilkudziesięcio-morgowy dla rozrywki gości.

Zadaniem zarządu będzie jedyny ten zakład na Podolu, zaniedbany i zdyskredytowany przez niedbałych i niesumiennych przedsiębiorców, doprowadzić do dawnej świetności.

Dla uniknięcia możliwych niedogodności dobrze będzie zawiadomić naprzód zarząd kąpielowy w Konopkówce o swoim przyjeździe.

Zarząd kąpielowy Konopkówka
4736—3—6 przy Mikulińcach.

Nakel i Chameides

biuro spedycyjne

we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 8

trudni się dowozem i przywozem towarów z dworca kolejow. do miasta i odwrotnie, także ocleniem towarów zagranicznych pod bardzo korzystnymi warunkami. Zajmuje się także rozdzielaniem towarów zbiorowych t. zw. „Samelgüter.“ Załatwianie wszelkich interesów w zakres **Biura spedycyjnego** wchodzących, uskuteczniają się szybko, **dokładnie, rzetelnie i po bardzo umiarkowanych cenach.** 4754 1—3

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ulica Kopernika l. 5. — Telefon Nr. 117.